

Magdalena Mrowiec

Juliusz Słowacki i Jacek Dukaj - łodowaty dialog między tekstami

Postscriptum Polonistyczne nr 2(4), 123-141

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MAGDALENA MROWIEC
Katowice

Juliusz Słowacki i Jacek Dukaj – lodowaty dialog między tekstami¹

Jacek Dukaj to jeden z tych pisarzy, których twórczość rozsądza konwencje i ramy gatunków, nawet te pojęte najbardziej liberalnie. Zaliczany do grona twórców tzw. twardego nurtu *science fiction*, obwołany godnym następcą Stanisława Lema, wielokrotnie pokazał, że to nie typ uprawianej prozy, ale zawartość myślowa i niezwykle przemyślana forma jego utworów stanowią o wadze prezentowanego przezeń pisarstwa. Urodzony w roku 1974, debiutował jako piętnastolatek niebanalnym opowiadaniem *Złota galera*, a na podstawie nieco późniejszego utworu pt. *Katedra* Tomasz Bagiński stworzył swą obsypaną nagrodami animację².

W debiutanckiej powieści Dukaja pt. *Xavras z Wyżryn i inne fikcje narodowe*³ – prezentującej alternatywną wizję historii Polski – wśród sztafażu właściwego fantastyce naukowej, pojawiają się wątki zaczerpnięte wprost z epoki romantyzmu, z ciekawą reinterpretacją mesjanizmu jako... działalności terrorystycznej. Krzysztof Unilowski w jednym ze swych artykułów (Unilowski 2007, 36–43) analizuje ten utwór w świetle zobrazowanych w nim uwikłań Xavrasa oraz dowodzonej przez niego partyzanckiej Armii Wolnej Polski w świat obiegu medialnego i popkultury (Wyżryn staje się bowiem gwiazdą relacjonowanego na żywo, terrorystycznego *reality show*, kończącego się wyreżyserowanym przez niego samego wielkim transmitowanym poka-

¹ Tekst niniejszy jest poprawioną i uzupełnioną wersją artykułu *Melancholijna syberiada albo nonny Anbelli, czyli co kryje się pod „Lodem” Jacka Dukaja* (Kempna, Pawlas 2008).

² Por. Dukaj, Bagiński 2003. Por. także interpretację tych dwóch utworów w Czermińska 2002, 247–254.

³ Dukaj 1997; utwór ten został następnie przedrukowany w: Dukaj 2007.

zem ofiarniczej śmierci, mającej w nieodległej perspektywie doprowadzić do odzyskania przez Polskę niepodległości – przy pomocy dawnego druha Xavrasa noszącego imię... Konrad). Krytyk zwraca uwagę na to, że „romantycznie zdefiniowana polskość jako najwyższa forma sprawiedliwości historycznej” (Uniłowski 2007, 39; podkreślenie – M.M.) zostaje ukazana jako „forma obcości”, porównywalna z czeczeńskim terroryzmem, „dzika, orientalna i fundamentalistyczna”. W ten sposób – diagnozuje badacz – utwór Dukaja pokazuje, jak paradygmat romantyczny nie tyle „zmierzcza”⁴, co raczej zostaje wyparty do podświadomości polskiej popkultury i w jej obiegach znajduje swoje ostateczne residuum.

Natomiast w wielokrotnie nagradzanych⁵ *Innych pieśniach* pisarz rozwija – w myśl Arystotelesowskiej teorii entelechii – koncepcję podmiotu słabego, z którego rodzi się silna osobowość, osiągająca w końcu etap postludzki. Do rozważań historiozoficznych oraz do budowania koncepcji ludzkiej podmiotowości Dukaj powraca w *Lodzie*, który zdaje się swoistą summą jego dotychczasowej twórczości.

Warto w tym miejscu nadmienić, że książka ta zdołała wywołać całkiem spore zamieszanie na rynku wydawniczym oraz w rozmaitych instytucjach życia literackiego. Grudniowy nakład „Lodu” został wykupiony na pniu, a sama powieść rychło spowodowała prawdziwy wysyp recenzji, dyskusji i nagród, wśród których przykładowo wystarczy wymienić nagrodę Kościelskich (w roku 2008), nominację do Literackiej Nagrody „NIKE” roku 2008 czy Europejską Nagrodę Literacką (2009). Skąd ten ferment? By rozwikłać tę zagadkę, trzeba zejść głęboko pod powierzchnię *Lodu*.

„Zamarzło”

Wydany w grudniu roku 2007 *Lód* w rozległej epickiej perspektywie prezentuje alternatywną historię początków XX wieku, w której wybuch meteorytu tunguskiego (1908 rok) spowodował powstanie nowego rodzaju cennych

⁴ Zmierzcza paradygmatu romantycznego „ogłosiła” Maria Janion w związku z sytuacją polityczno-społeczno-kulturalną zaistniałą w Polsce po 1989 roku (por. Janion 1996; pierwotny druk pt. *Koniec epoki?* ukazał się w „Życiu Warszawy” z dn. 7–8 grudnia 1991, nr 287).

⁵ Między innymi nominację do Paszportu „Polityki” w dziedzinie literatury (2003), nagrodę Poznańskiego Przeglądu Nowości Wydawniczych „Książka jesieni 2003”, przyznaną przez Bibliotekę Raczyńskich w Poznaniu, nagrodę „Nautilus” 2003, nagrodę im. Janusza A. Zajdła w tymże roku.

minerałów, zwanych w książce tungetytem i zimnazem. Rosja staje się dzięki temu nowemu bogactwu nie tylko bardziej zasobna, lecz także niezwykle wpływowa pod względem politycznym. Z tunguskiego epicentrum rozrasta się bowiem tytułowy Lód (pisany z wielkiej litery), który potrafi... zamrażać historię. Dlatego bohaterowie żyją w świecie, w którym nie miała miejsca ani pierwsza wojna światowa, ani bolszewicka rewolucja – a więc narody Europy Środkowej, w tym Polacy, nadal znajdują się pod zwierzchnictwem mocarstw.

Ekonomia w tym kunsztownie budowanym świecie jest więc ściśle związana z polityką – w tych dwóch kierunkach rozrasta się ekspansja czerpiących zyski z syberyjskich bogactw (a więc zarówno kupców, jak i państwa rosyjskiego), którą bezskutecznie starają się powstrzymać tworzone naprędce konsorcja zachodnich przedsiębiorstw. I tak na przykład potomek historycznego klanu Morganów, trzęsących finansami Ameryki, ojców-zaloźycieli amerykańskiej rewolucji przemysłowej⁶, w alternatywnej rzeczywistości *Lodu* stara się nawiązać współpracę między zachodnimi handlowcami – pozbawionymi siły nowych „tunguskich” surowców. Potężny w naszej rzeczywistości przemysławiec i organizator nie jest w stanie konkurować z rosyjską siłą. Carskie imperium po zwycięskiej wojnie z Japonią⁷ zdaje się więc być niepowstrzymane zarówno w aspekcie ekonomicznym, jak i politycznym – mimo narastających wewnątrz sił społecznych, takich jak anarchiści czy trockiści.

W roku 1924, gdy rozgrywa się akcja powieści, lodowy żywioł dociera do carskiej Warszawy, gdzie mieszka Benedykt Gierosławski, student matematyki i logiki, hazardzista (wiele mający wspólnego z *Graczym* Dostojewskiego), syn zesłańca-pilsudczyka. Bohater zostaje wysłany przez carskich ludzi do Irkucka w celu rozmowy ze swoim ojcem, któremu udało się – jak powiadają dobrze poinformowane źródła – w jakiś sposób zstąpić w Lód. Odtąd jako Ojciec Mróz potrafi „gadać z lutymi”. Lute to poruszające się w żółwim tempie formy, jakie przybiera zmarzlina – być może inteligentne. Ponieważ ojciec ma dostęp do lutech i do żywiołu, który od chwili uderzenia meteorytu decyduje o biegu historii, można by go wykorzystać jako narzędzie do sterowania dziejami. Z tego powodu jadący niemal przez połowę tomu pociągiem do Irkucka syn-Benedykt jest obiektem szpiegowskich knozań zwolenników Lodu (liedniaków), chcących utrzymać *status quo*, i stronników odwilży (otiepielników), pragnących zmian politycznych, np.

⁶ Na temat postaci J.P. Morgana i jego wpływowej rodziny por. Morris 2006.

⁷ W rzeczywistości historycznej oczywiście zakończoną klęską Rosji.

rewolucji, odzyskania niepodległości przez Polskę czy nawet... utworzenia Zjednoczonych Stanów Syberii. Aktywność tych różnorodnych stronnictw będzie mieszała szyki Benedyktowi Gierosławskiemu niemal do końca opisywanych przez Dukaję zdarzeń.

Trzeba w tym miejscu dodać, że Dukaj całkowicie i bardzo starannie stylizuje język swej ponadtysiącstronicowej powieści na wzorcową polszczyznę z lat dwudziestych ubiegłego wieku. Jednak w stylizacji tej autor uwzględnił inny bieg, jaki przybrała w jego dziele historia – stąd wiele zapożyczeń z języka rosyjskiego, zarówno leksykalnych („gaspadin” zamiast „pan”), jak i składniowych („przypomniał mi się list od panny Julji i jej ostatnie k r z y k - p y t a n i e”, s. 11 – podkreślenie moje, M.M.). Stąd także doskonale wrosłe w materię językową neologizmy, takie jak wspomniane „tungetyt” (minerał tunguski, na wzór nazw „hematyt”, „kalcyt”, „magnetyt”) oraz „zimnazo” (na wzór „żelaza”) czy kapitalne „soplicowo” (pisane małą literą), oznaczające macecznik luty, miejsce, gdzie wyradzają się one spod ziemi.

Plastyczny język, szeroka perspektywa epicka, dbałość o szczegóły organicznie wrosnięte w strukturę historii – wszystko to daje rozległe pole imaginacji, proponując spójną i niezwykle frapującą wizję rzeczywistości alternatywnej. Przyjrzyjmy się jednak, co stanowi „tradycję kluczową” tego dzieła, co określa jego zawartość myślową, sposób obrazowania oraz do czego odsyłają nas Dukajowe aluzje. Jednym słowem: czym przede wszystkim – przy całej wielości wykorzystanych konwencji – „gada” *Lód* Jacka Dukaję, próbując opowiedzieć dzisiejszemu czytelnikowi swą wielopoziomą, meandryczną historię.

„I czułem serce tak mocno rozdarte...”⁸ – między Latem a Zimą

Podróż Benedykta Gierosławskiego przypomina w pierwszym rzędzie wyprawę Telemacha, w której poszukiwanie ojca wśród „Królestwa Ciemności” (Dukaj 2007, 734) Sybiru jest także próbą określenia własnej tożsamości. Dukajowy bohater to jednak Telemach niepokorny, buntowniczy, trudny – wpisuje się we freudowski model, co prawda symbolicznego, zabójcy ojca, przeciwstawiającego się jego patriarchalnym, niepodlegającym dyskusji prerogatywom (Freud 1967, 168–171) – wszak to Benedykt jako mały chłopiec doniósł na rodziciela carskiej policji, przez co – jako pilsudczyk – został on

⁸ Cytat z wiersza Adama Mickiewicza *Śniła się zima...* za: Dukaj 2007, 362.

zesłany na Sybir). Przez znaczną część powieści snuje takie i podobne rozważania nad istotą władzy uzurpowanej (?) sobie przez rozmaitych „ojców” i bezwzględnie przez nich sprawowanej:

Ja patrzę oczyma Izaaka. (...) Nic nie wiem. Wiem, że ojciec mnie tu zwiódł kłamstwem, związał i chce zabić, zabije. (...) Czy uczynię źle, stając przeciw ojcu, który chce mnie złożyć w ofierze? Na czym polegałaby tu wina Izaaka? (...) Czy jest moralnie dozwolona samoobrona przed Bogiem? (Dukaj 2007, 193).

Jest więc Benedykt także zbuntowanym Izaakiem, który nie chce pójść pod ojcowski nóż jak jego siostrzyczka Emilka (stary Gierosławski zabił przypadkowo swą małą córeczkę podczas rewizji domu przez ochranę).

Ale długotrwała syberiańska bohatera, będąca zasadniczą osią utworu, przywołuje także kontekst wędrówki Anhellego. Warto zauważyć, że najsłynniejszy poemat o Sybirze polskich zesłańców nie jest bynajmniej jednoznaczny w swej wymowie, choć lekcje związane z mesjanizmem i martyrologią zyskały najszerszy odbiór (upowszechnił je także cykl obrazów Jacka Malczewskiego inspirowanych utworem Słowackiego⁹). *Anbelli* oraz jego odczytania wpisujące poemat w topos Syberii jako polskiego piekła, „dantejskich kręgów”¹⁰, uświęcający martyrologię polskich zesłańców to dla Dukaja ważny kontekst polemiczny¹¹. Pisarz miał bowiem ambicję pokazać, jak sam mówi, „historię Polski »z drugiej strony lustra»” – i to lustra o proveniencji zdecydowanie romantycznej¹², przedstawiającej zesłańców jako męczenników Sprawy.

„Polscy sybiracy”, jak chce pokazać Dukaj wbrew stereotypom, a zgodnie z wieloma świadectwami z epoki, „to niekoniecznie ofiary caratu drżące z zimna na zsyłce, ale niekiedy kapitaliści pełną gębą, trzęsący całą gospo-

⁹ Por. analizę tego cyklu w: Kiślak 1991a, 339–358. W to, że Słowacki w poemacie wyznaje wiarę w szczególną misję narodu polskiego, której ofiara Anhellego jest niezbędnym, ale w konsekwencji odrodzicielskim etapem, nie wątpią tacy badacze jak Stanisław Maykowski (Maykowski 1909, 1–77), Stanisław Trojnar (Trojnar 1929, 523–563) czy Antoni Mazanowski (Mazanowski 1909, 1–44).

¹⁰ Na ten temat por. uwagi o *Anbellim* i jego recepcji (np. w wykładach Mickiewiczza) – Kiślak 1991b, 133–150.

¹¹ Choć w samym *Lodzie* reminiscencje anhelliczne bynajmniej na polemice się nie kończą – o czym dalej.

¹² O tym, jak uproszczone nieco odczytania literatury romantycznej modelowały wyobrażenia o syberyjskim „więzieniu bez dachu” i jego polskich ofiarach, por. Chrostek 2008, 140–168.

darką Syberii!”¹³ Autor *Innych pieśni* nie tylko burzy więc niektóre zasiedziały w naszej wyobraźni zbiorowej mity, dając nam pełniejszy ogłód historii, ale poprzez precyzyjną konstrukcję świata przedstawionego (który prezentuje przecież zupełnie fikcyjny, lecz prawdopodobny bieg dziejów – ład wielkich mocarstw mógłby przecież pozostać „zamrożony”) uświadamia nam, że historia w obecnym kształcie jest tylko jedną z możliwych, lecz wcale niekonieczną. A to, że Polska jednak istnieje jako niepodległe państwo, jest tak nieoczekiwanym zbiegiem wielu okoliczności, że właściwie wygląda na pomysł zaczerpnięty rodem z powieści *science fiction*.

Jednak *Anbelli* wraz z całym szeregiem wątków romantycznych matrycuja powieść Dukaja także na znacznie głębszym poziomie – by sobie to uświadomić, trzeba bliżej przyjrzeć się osobliwej fizyce świata *Lodu*, rządzącej nim logice i wyrastającej zeń koncepcji historii. Pisarz jako osnowę fabuły wykorzystał dokonania lwowsko-warszawskiej szkoły logicznej, a zwłaszcza prace Jan Łukasiewicza i Tadeusza Kotarbińskiego dotyczące logiki trójwartościowej, określającej to, co możliwe¹⁴. Główny bohater, matematyk z wykształcenia, stawia tezę, że sądy prawdziwe lub fałszywe (czyli formuły klasycznej logiki arystotelesowskiej) można stosować jedynie w odniesieniu do chwili teraźniejszej. Przyszłość jest nieweryfikowalnym w obecnej chwili przypuszczeniem, a przeszłość (i to już *novum* w stosunku do twierdzeń Kotarbińskiego i Łukasiewicza) jest jedynie konstruktem, „domysłem zbudowanym na Teraz” (Dukaj 2007, 25), a „sądy o przeszłości czynimy prawdziwymi lub fałszywymi – odkrywając ją” (Dukaj 2007, 25).

Pamięci została więc przyznana – choć na nieco odmiennej zasadzie, niż czynili to romantycy – moc sprawcza, siła kreacyjna. W koncepcji Benedykta

¹³ *Polska z drugiej strony lustra*, z Jackiem Dukajem rozmawia Wojciech Orliński, „Gazeta Wyborcza”, 26 grudnia 2007, s. 4. O życiu codziennym polskich zesłańców na Syberii por. także Śliwowska 1991, 238–266. Autorka zwraca przede wszystkim uwagę na fakt, że wykształceni polscy więźniowie polityczni byli zbyt cenni dla miejscowych urzędników, by dokonywać żywota przy katorżniczej pracy, wobec czego najczęściej wykorzystywano ich do pracy umysłowej, odbywanej raczej w znośnych warunkach. Także Mariusz Chrostek w swojej pracy *Etos dziesiętnastowiecznych zesłańców* poświęconej sybirakom różnych okresów historycznych pisze o przedsiębiorczych polskich emigrantach, do których m.in. należały „najlepsze i najpiękniejsze sklepy”, zwane „magazynami warszawskimi”, duże i nowoczesne gospodarstwa rolne, zakładali restauracje, hotele itp., a zrzeszali się w postaci rozmaitych kas, arteli etc. Por. Chrostek 2008, 62–63.

¹⁴ Tomasz Mizerkiewicz zauważa słusznie, że „przedyskutowanie na początku książki założeń owej logiki trójwartościowej ma walor metapowieściowy, wszak *Lód* dotyczy świata możliwego” (Mizerkiewicz 2008).

to właśnie pamięć, mimo woli wspierana później imaginacją, tworzy domarzające do chwili terażniejszej, nieweryfikowalne wersje wydarzeń. Jest wiele przeszłości, tak jak liczne i różniące się od siebie są relacje o niej – nieomal każda jest więc możliwa. Romantycy także mieli świadomość tego mitograficznego stosunku do przeszłości i do historii – świadomość, że historię pisze się i tworzy wedle potrzeb i interesów czy to wspólnoty, czy to jednostki.

Stąd w powieści Dukaja podział na dwie krainy, o różnej strukturze rzeczywistości. W krajach Lata, gdzie króluje trójwartościowa logika „być może”, świat jest nieokreślony i niekonieczny, rządzi nim entropia. Natomiast w krainie Zimy lute „zamrażają” chwilę terażniejszą – przez co dwuwartościowa logika arystotelesowska panuje tu niepodzielnie (nawet światło ma tu wyłącznie postać cząstek) i dotyczy ona także przeszłości i przyszłości.

Benedykta poznajemy jako człowieka Lata i tę nieokreśloność jasno widać w jego dylematach dotyczących własnej tożsamości oraz w jego rozważaniach na temat mającego ją wyrażać języka. Z jednej strony bohater daje wyraz na wskroś romantycznemu przekonaniu o istnieniu pewnego jądra osobowości, idiomu¹⁵, którego jednak nie sposób nikomu przekazać za pomocą niedoskonałego medium, jakim jest język.

Język do opisu naszych zachowań istnieje, ponieważ tej rzeczywistości doświadcza wielu ludzi (...). Język do opisu mnie samego nie istnieje, ponieważ tej rzeczywistości nie doświadcza nikt poza mną. Byłby to język do jednoosobowego użytku, język niewypowiadalny (...). Żeby cokolwiek o sobie rzec, ludzie muszą sami dla siebie uczyć się obcymi (Dukaj 2007, 19).

Z drugiej strony, Benedykt – jakby częściowo w zgodzie z ponowoczesnym tekstualizmem – kwestionuje istnienie takiego centrum, mówiąc, że jego istnienie ma charakter wyłącznie językowy, jest właściwie językowym samooszukiwaniem. „O ile bardziej, o ile prawdziwiej istnieję niż wymalowana na szybie paproć szronu? Że potrafię sam siebie objąć myślą? Cóż z tego? Zdolność do samooszustwa to tylko jeden więcej zakrętas w kształcie lodu, wymrożony na wiwat barokowy ozdobnik” (Dukaj 2007, 52). Trzeba w końcu wyzwolić się z języka drugiego rodzaju [języka opisu uczuć, prawdy wewnętrznej – M.M.], wypowiedzieć prawdę tak, jak można ją wypowiedzieć. Nie istnieje” (Dukaj 2007, 53). Odtąd bohater postanawia używać

¹⁵ O pochodzeniu kategorii nieprzetłumaczalnego idiomu od Jeana Jacquesa Rousseau por. Opacki 1978. Por. także Nycz 1994, 7–27.

bezosobowej formy z „się” („myśli się”, „gra się” „wkłada się kolnierzyk” itd.), która – w nawiązaniu do myśli Martina Heideggera – pokazuje jego wyobcowanie wobec siebie samego i społeczny, umowny charakter jego tożsamości (por. Heidegger 1994, 179–185).

Ów brak zaufania do języka jako skutecznego środka komunikowania własnego wnętrza oraz zanegowanie samego siebie, własnej istoty, Julia Kristeva uważa za główne przymioty melancholii (por. Kristeva 2007, 37–74). Innym zasadniczym stanem melancholijnym jest typowa dla krain Lata nierozstrzygalność¹⁶ i stan zawieszenia między skrajnościami. Najbardziej ekstremalne z nich, ale i najmocniej w fabule *Lodu* splecione, są stany życia i śmierci. Nie darmo Benedykta od lat dzieciennych fascynują stany pośrednie, trupy, ścierwa zwierząt:

W lesie, za wsią dziadka, w wykrocie nad strumieniem leży truchło sarny. Przychodzę co rano i co wieczór, dźgam kijem, przewracam, przyglądam się, jak od nowa oblażą je owady, jak mięso zmienia kolor, a z ciała wypływają ciemne ciecze, wsiąkając powoli w ziemię. (...) Przez całe lato chodzę po lesie, szukając martwych zwierząt (Dukaj 2007, 20).

Sam, po przybyciu do Irkucka, ledwo unika pochowania żywcem w grobie przez marcynowców (sektę wyznawców *Lodu*), a nawet dokonuje jeszcze bardziej znaczącej transgresji – ożywia zmarłego doktora Nikołą Teslę. Czyni to poprzez dokonanie operacji logicznej – odciągając specjalną machiną z martwego ciała doktora konieczność śmierci (Dukaj 2007, 282). Przypomina to sytuację Jezusa, który – wróciwszy z martwych córkę dostojnika – świadkom tego wydarzenia rzekł, że „ona teraz żyje, lecz przedtem spała tylko. Co On zrobił – pyta Benedykt w *Lodzie* – czy mógł zmienić przeszłość, skoro przeszłości nie ma? Liczy się stan teraźniejszy – córka żyje – a przeszłość przymarza (...), najprostsza z możliwych. »Spała tylko«” (Dukaj 2007, 277).

Pamiętajmy, że Anhelli, pod wodzą Szamana, również ożywia zmarłego starca (zresztą po to tylko, by go po chwili z powrotem uśmiercić, i to trzykrotnie). Tuż przed spotkaniem z Ojcem Mrozem, w głębi Sybiru, prowadzony przez tunguskiego czarownika, Benedykt musi zmierzyć się z „trupojadami nieśmiertelnymi”, „goljemami” (Dukaj 2007, 882), niczym dzieło doktora Frankensteina poszytymi z martwych ciał i ożywionymi mocami Zimy. Po śmiertelnym dla swych towarzyszy pojedynku bohater czyta frag-

¹⁶O nierozstrzygalności jako o głównej cesze melancholii romantycznej por. Balus 1996.

ment *Anbellego*, w którym aniołowie zwiastują młodzieńcowi katastrofę o wymiarze niemal kosmicznym, mówią:

Oto przysłiśmy ci zwiastować, że dzisiejsze słońce wstanie jeszcze, lecz jutrzejsze nie pokaże się nad ziemią. / Przysłiśmy ci zwiastować ciemność zimową i większą okropność, niż jacy ludzie doznali kiedy: samotność w ciemnościach. / Przysłiśmy ci zwiastować, że bracia twoi pomarli jedząc trupy i będąc wściekli od krwi ludzkiej; a ty jesteś ostatni (Słowacki 1952, 52, por. Dukaj 2007, 889).

O czym mówi nam ów, z takim pietyzmem zrealizowany i przewijający się przez całą powieść, romantyczny motyw żywego trupa? Jarosław Marek Rymkiewicz mówi, że żywy trup łączy się z właściwym epoce przekonaniem o fundamentalnej dwoistości natury ludzkiej (Rymkiewicz 1994, 1058), bowiem człowiek doświadcza równocześnie siebie jako żywego i martwego, dzieli się na to, co w nim żyjące i to, co w nim zmarło. Natomiast samą twórczość Słowackiego Rymkiewicz rozumie jako przeświadczenie o tym, że cała nasza egzystencja jest trupia, życie jest królestwem śmierci, w którym poruszają się żywe trupy, a „cała ewolucja ducha jest tak opowiedziana, że wygląda na uboczny produkt gnicia” (Rymkiewicz 1994, 1059). Różne wcielenia Dukajowych „żywych trupów”, wsparte na trójwartościowej logice Lata, ale także zamrożeniu procesu umierania w kraju Zimy (poważne choroby nie pogłębiają się w Zimie, choć nie da się ich tam także wyleczyć), zdają się mówić o konieczności ciągłych bolesnych transgresji, mediacji między życiem a śmiercią, bo obie te skrajności składającą się dopiero na splot zwany egzystencją.

Analizując *Anbellego* (o którym sam Słowacki mówił, że „melancholijną i trochę Chrystusową ma twarz”), Marek Bieńczyk pisze o kondycji melancholijnej obecnej w poemacie, że jest ona „dotknięta zarazem, w jednym, nierozdzielny, wewnętrznie sprzecznym doznaniu, poczuciem kresu, który nadszedł, i początku, który się stanie; początku, który łagodzi grozę kresu; kresu, który niweluje nadzieję początku” (Bieńczyk 2002, 26). Podobnie rzecz ma się w *Lodzie* – by bohater odzyskał swój podmiotowy głos, by wydobyl się spod cienia Ojca Mroza, musi ponownie utracić tak mozolnie poszukiwanego rodziciela, tym razem definitywnie – by jeden mógł żyć, drugi musi umrzeć. By mógł zacząć budować swoje przedsiębiorstwo, zagładzie ulec musi cały zamrożony przez Zimę świat i jego porządek.

Inną melancholijną opozycją, przepięknie opowiedzianą na kartach *Lodu*, jest opozycja między nagością a ubraniem, powierzchnią i głębią, wnętrzem

i zewnątrzem. *Larvatus prodeo*, „zamaskowany idę”, zdaje się powtarzać za romantykami Benedykt Gierosławski, zmieniając kolejne tożsamości podczas podróży Transsibem czy w wielkim pojedynku na kłamstwa z Jeleną Muklanowiczówną, podczas którego rozpaczliwe próby dotarcia do prawdy, do wnętrza drugiej osoby (owego romantycznego *homo interior*, w którym mieszka prawda) kończą kolejnymi nierozstrzygalnymi w kategoriach prawdy i fałszu historiami, następnymi maskami, gdyż – jak mówi bohater dziewczynie – „nasze kłamstwa więcej o nas zdradzają niż prawda najprawdźwiesz” (Dukaj 2007, 206). Jednak postulat wiedzy, dotarcia do wnętrza ukochanej to silny imperatyw także na bardziej podstawowym poziomie – na poziomie ciała.

Gdyby to nie bolalo, gdyby się od tego nie umierało, gdyby było to możliwem – czy otwieralibyśmy się przed najbliższymi również tak: rozcinając skórę, rozwierając zapraszająco żebra, rozpinając mięśnie, rozsznurowując tętnice, wystawiając na światło dzienne i na wzrok kochanka wstydlive zmarszczki i krągłości wątroby i jelit, nierówności kręgow, prostackie krzywizny miednicy, by na koniec nieśmiało odsłonić bijące, nagie serce? Byłaby to najwyższa i najtrudniejsza forma szczerości ciała (Dukaj 2007, 206).

W innym miejscu Benedykt, widząc pod opiętą materią sukni rysujące się „guziki kręgosłupa”, pragnie swą ukochaną „rozebrać” (Dukaj 2007, 380) – i to bynajmniej nie z sukni, ale właśnie rozpiąć owe kostki-guziki i otworzyć ciało, by podjąć wyzwanie, jakie ono rzuca, aż do dna. Ta chęć przeniknięcia, transgresji (w sensie, jaki nadal temu określeniu Georges Bataille – czyli takiej, która jest jednocześnie przekroczeniem granicy oraz uznaniem jej wagi) towarzyszy Benedyktowi nie tylko w jego fascynacji tym, co trupie, ale także w miłości. Jak pisze Roland Barthes we *Fragmencie dyskursu miłosnego* zatytułowanym *Ciało*: „Niekiedy (...) zaczynam długo wpatrywać się w ukochane ciało. *Wpatrywać się* znaczy *grzebać*. Grzebię w tym ciełe, tak jakbym chciał zobaczyć, co jest w środku” (Barthes 1999, 171), po czym porównuje swą fascynację do dziecięcej potrzeby rozkręcenia zegarka aż do ostatniej sprężyny mechanizmu. Dziecko pragnie poznać istotę czasu, a w ręku pozostają mu śrubki – podobnie niedocieczone, naznaczone niespełnieniem pozostają próby Benedykta pragnącego dotrzeć do jądra pożądania, miłości, najgłębszej natury drugiego człowieka.

W końcu jedyną pieszczotą, jaką Benedykt wymienia z Jeleną, jest ugryzienie w palec, a następnie dotknięcie własną krwią ukochanej osoby – jest

w tym przekroczenie i rytuał, połączenie i markowane powstrzymanie się przed wybuchem uczuć. Niezwykle piękna i sugestywna jest także scena nie odbytego, choć zaszłego w rozgorączkowanej imaginacji, aktu miłosnego Benedykta z Jeleną Muklanowiczówną, co bohater komentuje „niedokonane – prawdziwsze od dokonanego” (Dukaj 2007, 414)¹⁷.

Benedykt pragnie wiedzy ciała, bo, jak mówi, zbierając szczątki zmarłego ojca, „nie znamy samych siebie w sensie najzupełniej dosłownym, to znaczy anatomicznym, materialnym, masarskim. Któż rozpozna swój własny kręgosłup i miednicę, kto przyzna się do jednej z dziesięciu mu okazanych łydek, nawet jeśli czystych i nie bardzo podgnitych, kto poda policyjny rysopis swego serca?” (Dukaj 2007, 901). Nie jest to wiedza radosna, to dogłębne zbadanie „ohydy materii” (Dukaj 2007, 1034), jak podczas odwiedzin szpitala w czasie rewolucji, jest ona przesycona głęboką melancholią, tą „melancholią wiedzy”, którą posiadli ci, co nie zatrzymują się na znajomości „skóry świata” (Herbert 2001, 47), lecz mądrością anatoma przeniknęli tajemnice ciała, jak grzebiący w szczątkach zwierzęcych Demokryt czy Leonardo da Vinci.

Ta dogłębna, bolesna i niepiękna wiedza o materii zdaje się być konieczną w procesie konstruowania samego siebie, jaki podejmuje w powieści *Lód* Benedykt Gierosławski. Dopiero bowiem poznanie przemożnych determinacji świata ciała, materii (oraz, pamiętajmy, rozsypującego się w wielości konwencji i domarzających kłamstw języka) umożliwi przejście do świata idei, świata ducha. A w konsekwencji – przewyciężenie własnego „upiornego” statusu (uporczywie powtarzane przez Benedykta „ja nie istnieję”) poprzez scalenie „rozdartego serca” w spójną, silną indywidualność, która sama potrafi pokierować nie tylko swoim losem, ale także... historią.

„Lód jest bezbolesny; boli wyjście z lodu”

Bowiem nie tylko tajemnice ciała próbują zgłębić bohaterowie *Lodu* – główną osią, wokół której koncentruje się fabuła oraz rozmowy postaci, jest bowiem historiozofia. Jak piszą Maria Janion i Maria Żmigrodzka, w okresie romantyzmu:

¹⁷ Można by zastanowić się, czy nie znajdujemy w tym sugestywnym opisie ironicznego mrugnięcia okiem do romantycznych konwencji mówienia o miłości, która przecież w niespełnieniu odnajdywała najwyższą, perwersyjną może nawet rozkosz.

Historia wkraczała w obręb współczesności, przedstawiała kojarzyć się z odległą dawnością podręczników i starych kronik, z sakralną sferą hieratycznych gestów królów, wodzów i kapłanów. Zagarniała współczesność i codzienność, kazała się pojmować jako nieprzerwany proces kształtowania i przemiany świata, narzucała marzenia o współuczestnictwie. (...) Z tych przeżyć [osobiście przeżytych przez polską młodzież bitew, przestudiowanych biografii wodzów rewolucji francuskiej, Napoleona i jego marszałków, Kościuszki czy Dąbrowskiego – M.M.] wyrosło romantyczne przekonanie o jedności i ciągłości historii, sformułowane w znanym wierszu Norwida z *Vade-mecum*:

Przeszłość – jest to dziś, tylko cokolwiek dalej

Za kołami to wieś,

Nie jakieś tam coś, gdzieś,

Gdzie ludzie nie bywali!...

(*Przeszłość*) (Janion, Żmigrodzka 1978, 191).

I dalej konkludują autorki, iż „odkrycie historyczności czasu teraźniejszego było doniosłym wydarzeniem w biografii romantyka” (Janion, Żmigrodzka 1978, 192). Taką historycznością naznaczone są dzieje Anhellego i polskich zesłańców na Syberii. Jednak melancholia ich losów polega na nierozstrzygniętej sprawie ich osobistego udziału w historii – proroctwa Szamana są bowiem dwuznaczne – albo będą mieć nadzieję i wówczas „nadzieja przejdzie z was do przyszłych pokoleń i ożywi je”, albo nadzieja ta w nich umrze, a wtedy to „przyszłe pokolenia będą z ludzi martwych” (Słowacki 1952, 68). Uderza nieprzejrzystość ich męczeńskich dziejów (Bieńczyk 2002, 26), a „istota tej melancholii polegałaby na hiobowej niepewności wyroków Boga, niepewności sensu nie tylko śmierci, lecz i syberyjskiej ofiary” (Kiślak 1991, 353–354). Sami mówią o tym w ten sposób: „A przebac nam, że ze smutkiem krzyż dźwigamy i nie weselemy się jak męczennicy; bo nie powiedzialesz, czy męka nasza policzoną nam będzie za ofiarę” (Słowacki 1952, 73).

Mimo rozpowszechnionej lektury *Anhellego* jako dzieła mesjanistycznego, traktującego o martyrologii Polaków w „lodowym piekle” Syberii, w nowszych badaniach podkreśla się fakt, że *Anbelli* nigdy właściwie nie pasował do modelu mesjanistycznego (por. Bieńczyk 2002, Kostaszuk-Romanowska 1991, 359–364). Najciekawsze jest tu chyba wnikliwe odczytanie poematu przez Monikę Męczyk, która pokazuje (zwłaszcza przez zwrócenie uwagi na drastyczne zniekształcanie motywów biblijnych przez Słowackiego, a nie stosowanie prostej stylizacji, jak ma to miejsce np. w *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego* Mickiewicza), że *Anbelli* jest tak naprawdę „demitologiza-

cją mesjanizmu” oraz wyrazem „zwątpienia w tę religię uciśnionych, jaką jest idea mesjańska” (Męczyk 1988, 169–181).

Sens dziejów (zarówno ten, który mógłby być nadany z góry, sankcją Boską, jak i ten oddolny, współtworzony przez ludzi) rozplywa się więc w *Anhellim* w nieokreśloności i melancholii. Zygmunt Krasiński, jeden z najwnikliwszych i najzyczliwszych współczesnych utworowi komentatorów, pisząc o pokoleniu, które „przemarnieje we łzach” (Krasiński 1971, 189; list z 18 XI 1838), zwrócił uwagę na tanatyczny wymiar dzieła, na aspekt teraźniejszej śmierci, na rozpacz, a nie na nadzieję. Z drugiej strony, Krasiński bardzo interesująco pisze także o pewnej pociągającej, hipnotycznej wręcz ambivalencji tak przedstawionej Syberii, krainy śmierci: „Otóż piekło Sybiru, nie przestając być piekłem, przybrało w *Anhellim* taką uludę dziwną, przesłiczną i straszną, okropną i ponętną zarazem. Tak samo w splotach węża jest lubieżność jakaś, pociąg niepojęty, magnetyczność porywająca ptaszki. Jul w takiego węża przemienił Sybir i lgnąć doń kazał duchom czytelników” (Krasiński 1991, 339–340; list z 18 V 1840).

Jak twierdzi Marek Bieńczyk, w *Anhellim* jest zawarty pewien oksymoron „intymnego historyzmu”, gdzie mieszają się skrajne doświadczenia indywidualne i zbiorowe. Słowacki w tym utworze układa pewne nierozstrzygalne równanie, poza które już nie można się dalej posunąć. Tworzy je „skrajnie czysta sytuacja egzystencji, wygnanej jednocześnie poza życie jednostkowe i poza życie historyczne, niepewnej, śmiertelnej czy może jednak życiotwórczej, przenikniętej rozpaczą” (Bieńczyk 2002, 28). „Można owo równanie jedynie – jak to uczyni Słowacki – zniszczyć poprzez zanegowanie jednej ze współtworzących je stron, powołuje więc Anhellego do nowego życia” (Bieńczyk 2002, 28). Tak dzieje się w wierszu z 1848 roku – *I wstał Anbelli z grobu – za nim wszystkie duchy...* Bieńczyk odnajduje w poemacie Słowackiego ten melancholijny moment wczesnego romantyzmu, kiedy marzył on już, co prawda, o wielkich narracjach nadających sens dziejom (jak Hegłowska), ale jeszcze nie dawał im wiary, był to moment zwątpienia i rozpacz, z którego narodzą się dopiero wielkie systemy.

Te wszystkie dylematy w sposób niemalże dosłowny podejmuje *Lód* Jacka Dukaja. „Bo my od czasów niepamiętnych żyliśmy właśnie w Historii przypadku, niekonieczności, niepewności i półprawd” (Dukaj 2007, 739) – mówi Pobiedonoscew, nieformalny rządca Syberii, o historii krain Lata (czyli takiej, która w przybliżeniu odpowiada naszej rzeczywistości). Przeszłość nie byłaby więc sferą pewności, tym, co „domarza” do jedynie weryfikowalnej chwili teraźniejszej niczym ornament lodu na szybie – samo pojęcie historii byłoby

wówczas bliższe jej etymologii, która oznacza przecież „badanie”, „docho-dzenie”, a nie określoną skończoną narrację. Taka historia, którą trzeba dopiero zbadać, „namacać w ciemnościach”, podatna jest na interpretacje, także z konieczności niepewne. Lecz tym głębsza w takiej sytuacji nieokre-śloności jest melancholijna z gruntu potrzeba sensu – czy to płynąca z góry, z wyższej instancji, czy też ustanawiana człowieczymi rękoma. Stąd zaczerp-nięta przez jedną z postaci z pism Mikołaja Bierdiajewa wizja historii jako „jedynego bezpośredniego sposobu komunikacji Boga z człowiekiem” (Du-kaj 2007, 186).

Stąd także, krytykowane przez Tomasza Mizerkiewicza jako „historiozo-ficzny kicz” (Mizerkiewicz 2008), sięgnięcie do pojęć tradycyjnej, dziewięt-nastowiecznej historiografii. Na pozór rzeczywiście Dukaj bezkrytycznie akceptuje język dawnej historiozofii – Pobiedonoscew tak kontynuuje przy-toczoną wyżej wypowiedź: „Cokolwiek sobie filozofowie niemieccy roili [o historii Lata – M.M.], były to tylko przybliżenia prawdy, domysły zgrubne i wypychanie przemocą koślawej Historji w geometryczne figury. A dopiero tutaj, pod Lodem, będzie można ją ująć w ścisłych regułach, wyprowadzać z matematyczną precyzją zależności epok i następstwa ustrojów. Zima obja-wia jedynoprawdę Historji – bezpośrednio władza Historji, ona możliwą jest tylko pod Lodem” (Dukaj 2007, 739). W myśl tego postępuje główny bohater, zakładając w końcu przedsięwzięcie kierowania dziejami. Jest to marzenie o ściśle romantycznej proveniencji – „romantyzm przełożył cudowność baśni o sukcesie na cudowność ludzkiego władztwa nad historią, panowania »myśli i wiary« nad martwym bezruchem siły materialnej, nadal kosmiczny wymiar politycznemu działaniu człowieka” (Janion, Żmigrodzka 1978, 189).

Mizerkiewicz pisze, że tym, czego zabrakło mu w książce Dukaja przy ca-łej jej niebagatelnej zawartości myślowej i artystycznej, jest „ironia w podej-ściu do pojęć historiozoficznych” (Mizerkiewicz 2008). Czy jednak na pew-no? O ile koncepcje na temat historii w krajach Lata możemy traktować jako przystające do naszej rzeczywistości, o tyle sam *Lód*, *Zima* i *tungetyt* po-zwalające kierować dziejami należą już do dziedziny fantastyki naukowej. Jako takie, rozważania możliwości sterowania Historią są jednak wzięte w silnie dystansujący nawias¹⁸.

¹⁸ Tym bardziej, że – jak zauważa w cytowanym na początku artykule Krzysztof Unilowski – w *Lodzie* Dukaj dystansuje się nawet od konwencji *science fiction*, gdyż „w wypadku *Lodu* nawet wątki fantastyczne nabierają charakteru pastiszowego, przywołując – z jednej strony – powieści z epoki Julesa Verne’a albo H.G. Wellsa, natomiast z drugiej – cykl... Alfreda Szklarskiego” (Unilowski 2007, 42).

Co nam jednak mówi to melancholijne w istocie pragnienie Lodu w epoce, gdy różne próby wprawienia w ruch „parowozów historii” kończyły się totalitaryzmami, w których „jedynoprawda” wykluczała, często dosłownie, wszystkie inne prawdy i prawo każdego do opowiedzenia własnej historii? Być może Dukaj snuje swą opowieść, by uświadomić nam, że wśród ponowoczesnego niedookreślenia, melancholijnego wyzucia z podmiotowości, która ukazuje się jako konstrukt językowy, w samym środku Lata – rodzi się tęsknota za Zimą, za Lodem, który zamrozi nas w swym syberyjskim Królestwie Ciemności na tyle, że żadne transgresje nie będą już możliwe. A przecież, jak mówi Bataille, to one czynią nas ludźmi.

Cóż wobec tego może być lekiem na melancholię, skoro nie mróz jedynoprawdy? Całą swą ponadtyśiącstronicową powieścią Dukaj afirmuje odpowiedź – może być nią bowiem tylko sama opowieść. Lecz, jak to w przypadku choroby czarnej żółci bywa, ów *farmakon* sam ma naturę głęboko melancholijną – stąd cytatowość, niespieszny tok, dygresyjność *Lodu*. Jak mówi narrator przy okazji słuchania dziejów czuszimskiej bitwy morskiej snutej przez starego marynarza:

Dobłą opowieść smakuje się jak dobry tytuń czy dobrą whisky, nie należy się spieszyć, nie należy popędzać opowiadającego, nie o to tu idzie, by dognać jak najprędzej do puenty, złapać za grzbiet fabułę, poznać losy, sensory i tajemnice, nie o to wcale. Słucha się, zasypia, budzi, wraca się do opowieści, znów zasypia, znów budzi, opowieść przypływa i odpływa, raz zanurzamy się w tę nierzeczywistość, raz – w tamtą; działa czar, zostaliśmy wyjęci z czasu i miejsca. (...) Trzeba dać wybrzmieć frazie (Dukaj 2007, 364).

„I pokażę mu wszystkie nieszczęścia tej ziemi,
a potem zostawię samego w ciemności wielkiej...”¹⁹

Spójrzmy więc raz jeszcze wzrokiem melancholijnym, ogarniającym niezmiernie polacie syberyjskiej ośnieżonej równiny, na dwie syberiady: Anhellego, tego „dziecka” Słowackiego, które „kochał bardzo” i Benedykta Gierosławskiego, bohatera *Lodu*.

Zbadajmy najpierw wektory wędrówek tych postaci. Z pewnością obie odbywają się w płaszczyźnie horyzontalnej, ograniczone „ciężkim, ciemnym,

¹⁹ Słowacki 1952, 13.

olowianym niebem” Sybiru – czy jednak ich kierunki także są tożsame? Pozornie obydwie prowadzą w głąb „białego piekła”, czy jednak naprawdę jest to droga, którą pragnie podążać Anhelli? Rzeczywiste pragnienia jego ducha zostają obnażone, gdy pozwolono mu poczuć się wolnym, upersonifikowanym w postaci anioła – duch wyszedł z młodzieńca „poszedł na wodę i po słupie światłości księżycowej odchodził na południe (...). A gdy mu rozkazał Szaman wstąpić w ciało człowieka, jęknął jak harfa rozbita i wzdrygnął się; lecz posłuchał” (Słowacki 1952, 23). Gdy Anhelli, już świadomy, analizuje opowiedziane mu zajście, mówi o tęsknocie swojej duszy: „Oto chciała powrócić do ojczyzny”.

Tęsknota do ojczyzny, do pozostawionych tam ukochanych – oto najgłębsze, najbardziej drażące duszę uczucie bodaj każdego zesłańca (Chrostek 2008, 82–90). Tam wyrывa się serce sybiraków wszystkich epok, nawet jeśli fizycznie zostają zmuszeni do poznawania dróg „nie ludzkiej ziemi”. Inaczej rzecz ma się w przypadku bohatera *Lodu* – Benedykt Gierosławski pragnie wejść jak najgłębiej w pustkę syberyjskiego stepu. Właściwie cała powieść, od początkowych fragmentów podróży Transsibem, jest coraz szybszą, coraz bardziej konsekwentną podróżą właśnie w głąb tajgi. Benedykt w końcu odnajduje tam nie tylko ojca, którego udaje mu się skutecznie „odklamać” i pozbawić znamion nie ludzkiego tyraństwa, ale także samego siebie. I brzmiałaby ta konstatacja być może nieco banalnie, gdyby nie została przez Dukaja z tak żelazną konsekwencją przedstawiona – na planie fizyki, metafizyki, historiozofii i egzystencji.

I tu – na tle ukazanej odrębności dążeń obu bohaterów – rysuje się zasadnicza zbieżność między Anhellim i Benedyktem, zresztą podkreślana przez tego ostatniego cytatami z poematu Słowackiego²⁰. Tą cechą, dzieloną przez obu bohaterów, jest przede wszystkim ich samotność. Nie w pocieszycielskim w gruncie rzeczy sensie zbiorowej ofiary (w który wyposażał wyobraźnię zbiorową mesjanizm) widzi Słowacki możliwość odrodzenia zarówno indywidualnego, jak i narodowego, dziejowego. Historiozoficzny program poety, jak pisze Jarosław Maciejewski, „jest oparty nie na buncie, zemście czy ofierze, a także nie program rozpaczny lub nostalgii, lecz stan bezinteresownego cierpienia i bezcelowej samotności znajdzie (...) swój głębszy sens w szerszych układach dziejowego porządku, będzie siłą motoryczną dalszej narodowej historii” (Maciejew-

²⁰ Por. choćby fragment „I czy naprawdę to właśnie czeka mnie u steru Historji: *ciemność zimą i większą okropność, niż jacy ludzie doznali kiedyś samotność w ciemnościach?*” (Dukaj 2007, 1026).

ski 1974, 43). Nie dziwny się jednak, że sam Anhelli „trochę Chrystusową” i „melancholiczną ma twarz”, jak pisał jego autor w swej korespondencji do matki w 1838 roku (por. Sawrymowicz 1962, 400) – wszak młodzieniec należy do pokolenia, które skazane jest na zagładę. Stąd smutek, stąd brak pewności co do sensu poczynionej ofiary, stąd zawieszenie i poczucie nierozstrzygalności bohatera, który zostaje sam w ciemnościach, pozostawiony przez towarzyszy-kanibali, „ostatni”.

Podobnie pozostawiony sam sobie jest główny bohater *Lodu* – cała syberyjska podróż staje się dla niego drogą indywidualacji, procesem uświadamiania sobie rozmaitych potężnych determinant, kierujących ludzkim losem (natura i cielesność, historia, ekonomia, „wstyd” rządzący naszymi kontaktami z innymi). Jednak w wypadku Benedykta proces ten kończy się przekroczeniem tych uwarunkowań, przejściem nad nimi kontroli, czego najdobitniejszym wyrazem jest założone przezeń Towarzystwo Przemysłu Historji SA. Z człowieka, który „nie istnieje”, miotającego się między niemożliwością wyrażenia siebie a lękiem przed odbiciem się w zwierciadle drugiego człowieka, Gierosławski staje się „Matematykiem Historji”, osobą, która potrafi zapanować nie tylko nad własną egzystencją, ale i nad procesem dziejowym.

„To, co niewidzialne, poprzedza to, co widzialne” (Dukaj 2007, 1028) – powie w końcu Benedykt, żywiąc romantyczne w gruncie rzeczy przekonanie, że to idea, „duch epoki” poprzedza swe efekty w świecie materii. I to nad światem ducha będzie chciał zapanować – choć metodą wcale nie romantyczną, bo za pomocą matematyki i logiki. Lecz by tego dokonać, w pierw bohater Dukaja musiał w samym sercu lodowej pustyni wzorem romantyków przeżyć własną śmierć, rozsypać się na kawalki i scalić ponownie. Taka bowiem lekcja płynie z syberyjskiego poematu Słowackiego: trzeba samemu podjąć trud „przeanielenia”, ostatecznego przekroczenia samego siebie. Tylko wówczas indywidualna przemiana może pociągnąć za sobą zmianę dziejową, a nawet stać się jej kołem zamachowym. Tej nie zapewni żadna, nawet najkrwawsza, zbiorowa hekatomba.

Podobnie skazany na zagładę Anhelli pozostaje co prawda „samotny w ciemnościach”, ale wiemy, że niedługo po nim narodzi się *Król-Duch*, również oddający władztwo nad historią i możliwość narodowego odrodzenia w ręce „ducha pierwoiącego”. Ducha świadomego mechanizmów dziejowych oraz konieczności transgresywnej ofiary ponoszonej po to, by zyskać znacznie więcej, niż się poświęciło.

Literatura

- Balus W., 1996, *Nierozstrzygalny świat*, w: Balus W., *Mundus melancholicus. Melancholiczny świat w zwierciadle sztuki*, Kraków.
- Barthes R., 1999, *Fragmenty dyskursu miłosnego*, tłum. Bieńczyk M., Warszawa.
- Bieńczyk M., 2002, *Ekstaza sybirska*, w: Bieńczyk M., *Oczy Diürera. O melancholii romantycznej*, Warszawa.
- Chrostek M., 2008, *Etos dziewiętnastowiecznych zesłańców*, Wrocław.
- Czermińska M., 2002, *Gotyk w wyobraźni nowoczesnych pisarzy polskich*, w: Czermińska M., *Gotyk i pisarze*, Gdańsk.
- Dukaj J., 1990, *Złota Galera*, „Fantastyka”, nr 2, s. 14–24.
- Dukaj J., 1997, *Xavras z Wyzrym*, Warszawa.
- Dukaj J., 2003, *Inne pieśni*, Kraków.
- Dukaj J., 2007, *Lód*, Kraków.
- Dukaj J., 2007, *Xavras z Wyzrym i inne fikcje narodowe*, Kraków.
- Dukaj J., Bagiński T., 2003, *Katedra*, Kraków.
- Freud Z., 1967, *Totem i tabu*, w: Freud Z., *Człowiek, religia, kultura*, tłum. Prokopiuk J., Warszawa.
- Heidegger M., 1994, *Bycie i czas*, przeł. Baran B., Warszawa.
- Herbert Z., 2001, *Niepokój Leonarda*, w: Herbert Z., *Węzeł gordyjski oraz inne pisma rozproszone 1948–1998*, Warszawa.
- Janion M., 1996, *Zmierzch paradigmatu*, w: Janion M., *Czy będziesz wiedział, co przeżyłeś*, Warszawa.
- Janion M., Żmigrodzka M., 1978, *Romantyzm i historia*, Warszawa.
- Kempna M., Pawlas K., red., 2008, *Juliusz Słowacki. U stóp pomnika*, Katowice.
- Kisłak E., 1991a, *Melancholia sybirska. Motywy anhelliczne w obrazach Jacka Malczewskiego*, „Przegląd Wschodni”, t. 1, z. 2.
- Kisłak E., 1991b, *Wariacje na tematy piekła*, w: Kisłak E., *Car-trup i Król-Duch. Rosja w twórczości Słowackiego*, Warszawa.
- Kostaszk-Romanowska M., 1991, *Sybir „Anhellego” – przestrzenią mesjanistyczną?*, „Przegląd Wschodni”, t. 1, z. 2.
- Kraśniński Z., 1971, *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*, oprac. Sudolski Z., Warszawa.
- Kraśniński Z., 1991, *Listy do różnych adresatów*, t. 1, oprac. Sudolski Z., Warszawa.
- Kristeva J., 2007, *Życie i śmierć mowy*, w: Kristeva J., *Czarne słońce. Depresja i melancholia*, przeł. Markowski M.P., Rzyński R., Kraków.
- Maciejewski J., 1974, *Florenckie poematy Słowackiego. Poema Piasta Dantyszka herbu Lelima o piekle – Ojciec zardżumionych – W Szawajarii – Wacław*, Wrocław.
- Maykowski S., „Anbelli” w świetle najnowszych badań, w: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego*, t. 2, Lwów.
- Mazanowski A., 1909, *Klucz do symboliki „Anhellego”*, w: *Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego*, t. 1, Lwów.
- Męczyk M., 1988, *Stylizacja biblijna w „Anbellim” Juliusza Słowackiego*, „Przegląd Humanistyczny”, nr 8/9.
- Mizerkiewicz T., *Dwuznaczny urok historiozofii*, „artPapier”, 15 lutego 2008, nr 4 (100), <http://artpapier.com/index.php?pid=2&cid=1&aid=1197>.

- Morris Ch. R., 2006, *Giganci. Jak Andrew Carnegie, John D. Rockefeller, Jay Gould i J.P. Morgan stworzyli amerykańską supergospodarkę*, tłum. Misiorek T., Gliwice.
- Nycz R., 1994, *Tropy „ja”*. *Koncepcje podmiotowości w literaturze polskiej ostatniego stulecia*, „Teksty Drugie” (26), z. 2.
- Opacki I., 1978, *Rousseau mieszczańskiego dwudziestolecia. „Samotność” i „wspólnota” w międzywojennej poezji Tuwima*, w: Opacki I., red., *Skamander*, t. 1, Katowice.
- Rymkiewicz J.M., 1994, *Żywy trup*, w: Bachórz J., Kowalczykowska A., red., *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, Wrocław.
- Sawrymowicz E., oprac., 1962, *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. 1, Wrocław.
- Słowacki J., 1952, *Anbelli*, w: Słowacki J., *Dzieła wszystkie*, t. 3, oprac. Kleiner J., Wrocław.
- Śliwowska W., *Polscy zesłańcy polityczni na Syberii w pierwszej połowie XIX wieku. Mity i rzeczywistość*, „Przegląd Wschodni”, t. 1, z. 2.
- Trojnar S., 1929, *Apokalipsa św. Jana w twórczości Juliusza Słowackiego*, „Pamiętnik Literacki”.
- Uniłowski K., 2007, *Lord Dukaj albo fantasta wobec mainstreamu*, „FA-art”, nr 4 (70).

Magdalena Mrowiec – absolwentka filologii polskiej i kulturoznawstwa Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego; doktorantka w Zakładzie Literatury Współczesnej w Instytucie Nauk o Literaturze Polskiej im. I. Opackiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Obecnie pracuje nad rozprawą poświęconą motywom owadów i pajaków w poezji XX i początków XXI wieku.